

Ale jaja...

Niedawno otrzymałem link z informacją na temat biednego hodowcy kur, który wpadł z... jajami i potraktowano go jako jajczastego hochsztaplera. Gdyby nie medialna pomoc, pewnie do dziś urzędnicy przerzucaliby się dokumentami, a człowiek zacząłby wysyłać jaja z fermy kurierem...

Początek sprawy miał miejsce już dwa lata temu, gdy pechowy rolnik postanowił zawieźć jaja ze swojej fermy do handlowca. No i na drodze zatrzymała go kontrola Inspekcji Transportu Drogowego. Nie wiedzieć czemu, w Polsce przy wielu sprawach - z pozoru łatwych - można boleśnie zderzyć się z rzeczywistością. I ów rolnik właśnie tego doświadczył. Transport jajek obłożony jest wymogiem posiadania mnóstwa dokumentów, zezwoleń i "bardzo ważnych" papierków, a naszemu rolnikowi czegoś tam brakowało.

Znowu urzędnicy wykazali się budzącą szacunek wiernością literze prawa - miejscowy inspektor transportu drogowego nałożył na dostawcę jaj grzywnę - kilka tysięcy złotych (!), które w dodatku od razu zostały zajęte na koncie rolnika.

Ten odwołał się od decyzji do głównego inspektora - inspektor karę uchylił i skierował do ponownego rozpoznania. Miejscowy urzędnik nie dopatrywał się u siebie uchybień i powodów do odstąpienia od wymierzenia drakońskiej kary, ale uparty rolnik ponownie się odwołał. Główny inspektor po raz kolejny karę uchylił i sprawę oddał do ponownego rozpatrzenia. Łatwo się domyślić, co zrobił miejscowy urzędnik...

Nim zdesperowany rolnik zwrócił się o pomoc do mediów, jego sprawa krążyła między urzędnikami dwa lata: wojewódzki inspektor cztery razy nałożył karę, a główny zdążył trzy razy ją uchylić. Ba, nawet wojewódzki sąd administracyjny wydał też orzeczenie wskazujące, że nie można tyle razy zwracać sprawy do ponownego rozpatrzenia, tylko ją ostatecznie, merytorycznie zakończyć.

Pewnie trwałoby to kolejne dwa lata, rolnikowi - poza nerwicą - niczego by nie przybyło, bo cała procedura nie wstrzymuje, w myśl polskiego prawa, egzekucji kary, ale kiedy w telewizji ukazał się materiał poświęcony temu kuriozum, nagle okazało się, że sprawę można błyskawicznie zakończyć - i to na korzyść hodowcy kur niosek.

O co poszło urzędnikom? O ambicje? O poczucie "czyje na wierzchu"? A może o interpretację czy nasz sprzedawca jaj wiózł je, żeby sprzedać, czy już je sprzedał i wiózł do klienta, bo wtedy to jeszcze dochodzi usługa przewozowa? Czy jest to trudne do ustalenia?...

Okazuje się, że ta "skomplikowana" kwestia zajmowała umysły urzędników aż dwa lata. Ale w sumie można ich zrozumieć. Tak czy siak, pensje dostają, a im wnikliwiej rozpatrują i miedlą problem, tym bardziej może się wydawać ważki, a oni bardziej niezbędni...

I chyba ów rolnik powinien cieszyć się, że na czas tego jajkowego "ping-ponga" pechowe jaja nie posłużyły za dowód w sprawie, choć - być może ich smród równie długo pozostałby w urzędniczych nosach - tam, gdzie zadziwiająco często mają nas - obywateli...

Tekst: Marek Dusza

Skomentuj to na FORUM DYSKUSYJNYM

Wydawca

lesko.net.pl

nie

portalu
ponosi

odpowiedzialności

za

treść

komentarzy

przez

użytkowników.

zamieszczanych

Osoby

zamieszczające

naruszające

prawo

wypowiedzi

lub
chronione

prawem
dobra

ponieść

osób
z

trzecich
tego

mogą

tytułu

karną

lub

odpowiedzialność
cywilną.

REKLAMA:

Miejsce na twoją reklamę KONTAKT

